



Z kart historii

Największe przemilczenie

„Z pewnością jest największym fałszerstwem znanym historii. Przetrwowało stulecia a jego ofiarą padły najpierw setki, później tysiące ludzi. Wielu artystów, dobrych i marnych, w sposób nieświadomy przyczyniło się do niego. A przecież ten kamuflaż jest niczym innym jak kawałkiem płótna - tym, który okrywa biodra ukrzyżowanego Jezusa.

Symbol krzyża początkowo nie pojawiał się w malarstwie, ani w rzeźbie. Podziwiano Jezusa za ofiarę, jaką z siebie złożył, ale nie ośmielano się pokazywać go w stanie tak wielkiego poniżenia.

Mówi się, że krzyż znajdował się na insygniach Armii Konstantyna, ale to nie prawda. Na tarczach i chorągwiach widoczne były pierwsze litery greckiego imienia Chrystusa (Christos), tworząc znak XΘ. Dopiero gdy wygasła pamięć o tysiącach ludzi ukrzyżowanych w czasach rzymskich, chrześcijanie zaczęli posługiwać się krzyżem jako symbolem męki Chrystusa. Krzyż był pustą: któż ośmieliłby się ponownie ukrzyżować Jezusa?

Ten nagi symbol zwycięstwa nad ciemnymi siłami wydał się później zbyt ascetyczny. W piątym wieku artyści zaczęli malować przy krzyżu baranka, ponieważ Jezus był Barankiem Bożym, zabitym za grzechy świata. Potem, co jak na owe czasy było niezwykle odważne, obok krzyża pojawił się sam Jezus, biały jak baranek. Poza dwoma wyjątkami aż do końca szóstego wieku Jezus nie pojawiał się na krzyżu. W dalszym ciągu artyści nie ważyli się ukazać bólu i poniżenia. Jezus miał na sobie długą tunikę, jedynie ręce i stopy były odsłonięte, aby można było dostrzec gwoździe, którymi przybito go do krzyża.

(...) Cierpiący Chrystus pojawił się dopiero w sztuce dziesiątego wieku; Kościół Rzymski pierwotnie uznał takie przedstawienie Jezusa za bluźnierstwo, wkrótce jednak wycofał się z tego.

Postać Jezusa stała się mniej rzeczywista a średniowieczna teologia była sucha i scholastyczna, więc nabożność wymagała innego Chrystusa: człowieka, którego można by było prawie dotknąć, człowieka z krwi i kości, jak inni wystawianego na próby i pokusy. Artyści coraz częściej pozwalali sobie na malowanie Chrystusa z ranami na dłoniach i stopach, z krwią ściekającą po rękach. Jego okrycie stało się bardziej skąpe, aby tym bardziej ukazać wiernym jego upokorzenie.

Ale proces tego zatrzymał się na kawałku płótna. Gdy

by artyści zdobyli się na kolejny krok, któż odważyłby się spojrzeć na Chrystusa takiego, jaki był naprawdę: nagi, jak niewolnik?

To nie przyzwoitość przeszkodziła artystom, lecz teologia i nie artystów należy winić. Skąd mogli wiedzieć, że ból ponownie ukrzyżowanego Chrystusa, bez prawdy, którą mogła dać jedynie nagość, doprowadziłby do katastrofy? Ten kawałek płótna, dla przyzwoitości przepasuujący Jezusowi biodra, pozbawiał go zarazem żydostwa; robił z niego nie-Żyda. To, co zostało ukryte, było nie tylko dowodem jego płci, lecz także znaku, jaki zostawiło na nim ostrze noża; zatajono fakt, że był obrzezany, że był Żydem. Tego chrześcijanie nie chcieli zobaczyć.

W scenach ukrzyżowania malowanych przez Rafaela i Rubensa, a nawet Boscha i Grünewalda, przepaska na biodrach Jezusa staje się ozdobna, misternie udrapowana. Husmans pisze, że - na Ukrzyżowaniu w Colmarze Grünewalda - Jezus jest wygięty jak łuk, jego cierpiące ciało blado odbija światło, a skóra pokryta jest krwią sączącą się z ran. To, zdaje się mówić artysta, jest właśnie skutkiem grzechów... lecz któż za nie cierpi?

Bóg - oto odpowiedź teologii. Oto śmierć Boga. Im bardziej intensywna jest Jego agonია, tym mniej widoczna jest Jego chwała i tym bardziej obraz staje się przerażający.

Bóg umarł na Golgocie. Tak głosi dobra teologia. Może by nią była, gdyby nie ten kawałek płótna. Bo ktoś, zdaje się mówić artysta, musiał to Bogu uczynić. Ale kto?

Pobieżne czytanie Ewangelii według świętego Mateusza daje nam odpowiedź: Żydzi. Wołali do Piłata: „Ukrzyżuj go. Jego krew niech spadnie na nas i na nasze dzieci”. Słowo Boże wydaje się za śmierć Boga winić Żydów, zarówno Jezusowi współczesnych jak i ich potomków. Znaczy to, że Żydzi zabili Chrystusa. Jedna kropla Jego krwi zbawiłaby tysiące światów; Żydzi przelali ją całą. Ta krew nie jest dla nich zbawieniem, lecz przekleństwem na wieki. Swoją niewiarą wciąż ukrzyżowują go na nowo. Zabiwszy Chrystusa są winni najstraszliwszej zbrodni i z pewnością zdolni są do wszystkiego. I to jest oszczerstwem. To właśnie jest wielką herezją. To za jej przyczyną historie o żydowskim rytuale zabijania młodych chrześcijan i picciu ich krwi pasowały do wzorca, jakim było ukrzyżowanie. Te bajki do dziś znajdują się w obiegu.

Bez fałszerstwa, bez kawałka płótna, wszyscy zrozumieliby, że to, co wydarzyło się na Golgocie było Żydobójstwem. Bóg był Żydem. Nie chodziło o Żydów zabi-



jających Boga jako Żyda, Syna Bożego, przelewając jego krew za grzechy świata. Czy przez wieki chrześcijaństwo w imieniu krzyża urządzałyby pogromy żydowskie, gdyby znajdujący się na nim Jezus nosił piętno obrzezania? Czy Żyd pozwoliliby na masakrę Żydów? Czy nie byłoby oczywiste, że Jezus był obecny w czasie każdego pogromu i mówił: „Dlaczego mnie prześladowacie? Czy nie wiecie, że co uczynicie bratu memu, mnie uczynicie”.

To fałszerstwo, trwające już prawie od dwudziestu wieków, nie zostało wymyślone przez wewnątrzkościelną sektę; stanowi główny nurt chrześcijaństwa i zostało stworzone przez kościół rzymsko-katolicki. Żadna doktryna nie została wyłożona w sposób bardziej jasny - w katolickiej terminologii: nieomylnie - niż to, że Żydzi są przeklęci, bowiem zabili Boga; oskarżenie to do dziś nie zostało oficjalnie wycofane. Doszło do dziwnego przekłamania: Żydzi, którzy dali światu Zbawiciela, jako jedyni stali się winni jego śmierci. Nie Chrystus został ponownie ukrzyżowany, lecz rasa, której był przedstawicielem.

Podczas trzeciego i czwartego Soboru Laterańskiego (1179 i 1215) kościół skodyfikował wszystkie wcześniejsze zarządzenia względem Żydów; mieli nosić znak hańby. W Anglii był nim szafran w kształcie tablic Mojżesza. We Francji i w Niemczech był okrągły i żółty. We Włoszech znakiem był czerwony kapelusz, dopóki jakiś krótkowidzący wierny nie pomylił Żyda z kardynałem; zmieniono wtedy kapelusze na żółte. Żydom nie wolno było kontaktować się z chrześcijanami, nie mieli dostępu do administracji, nie mieli prawa do ziemi i sklepów; zgromadzonych w gettach zamykano na noc. Żaden system apartheidu nie był przestrzegany bardziej rygorystycznie. Za to, że nie chcieli wyprzeć się wiary przodków i przejść na chrześcijaństwo przepędzano ich z jednego kraju do drugiego. Jeden z papieży dał im miesiąc na opuszczenie Włoch i tylko dwie drogi ucieczki. Podczas wypraw krzyżowych w imieniu miłości Chrystusa byli zabijani tysiącami. Żyd, który pokazał się na ulicy w Wielki Piątek praktycznie skazywał się na śmierć, pomimo tego, że człowiek na krzyżu także miał żydowski nos. Przez wieki cierpiały i ginęły miliony. Kiepska sztuka i katastrofalna w swych skutkach teologia przygotowały grunt pod ostateczne rozwiązanie kwestii żydowskiej Hitlera.

W hitlerowskich Niemczech zaczęto od znakowania gwiazdami żydowskich domów i sklepów; gwiazdy znały, że w tych sklepach i domach można było bezkarnie wybijać szyby oraz je plądrować. Jak w średniowieczu, miasteczka chlubiły się tym, że są Judenrein - wolne od żydowskiej zarazy. Typowym przykładem może być kapliczka z krzyżem przed wioską Obersdorf. Nad głową Chrystusa zostało napisane INRI (Jezus z Nazaretu, Król Żydowski). Natomiast przed krzyżem widniał na tabliczce napis: Juden sind hier nich erwün-

scht - Żydzi nie mają tu czego szukać.

W 1936 roku biskup Berning z Osnabrück rozmawiał z Führerem przez ponad godzinę. Hitler zapewnił jego ekscelencję, że pomiędzy Narodowym Socjalizmem a Kościołem Katolickim nie ma żadnej fundamentalnej różnicy. Czyż kościół - mówił Hitler - nie uważał Żydów za pasożyty, które należy zamknąć w gettach?

- Robię jedynie to, co kościół robi już od tysiąca pięćset lat. Z tym, że bardziej wydajnie - chwalił się.

Sam będąc katolikiem powiedział Berningowi, że podziwia Chrześcijaństwo i pragnie je szerzyć.

Wydaje się, że Hitlerowi nigdy nie przyszło do głowy, że Jezus, którego w Mein Kampf nazwał Wielkim Założycielem Nowej Wiary - sam był Żydem; a jeżeli nie, to dlaczego? Od września 1941 roku każdy Żyd w Rzeszy obowiązany był nosić Gwiazdę Dawida. Dlaczego Hitler nie uważał, że taka sama gwiazda powinna znajdować się na płótnie przepasującym biodra każdego Jezusa na krzyżu? Czy rzeczywiście byłby skłonny szerzyć chrześcijaństwo, gdyby choć raz zobaczył ukrzyżowanego Chrystusa takim, jakim był On w rzeczywistości? A gdyby na każdym krzyżu w Niemczech Chrystus pojawił się nagi? Czy niemieccy biskupi i Pius XII milczeliby tak długo, gdyby zobaczyli Pana na krzyżu bez płótna okrywającego mu biodra?

Pomimo okrucieństwa chrześcijan, które w pewnej mierze przyczyniło się do Holocaustu, niektórzy katolicy w dalszym ciągu uważają, że ich kościół jest nieomylny.

W piętnaście lat po otwarciu bram obozów w Oświęcimiu, Treblince, Bergen-Belsen, Dachau i Ravensbrück, jak gdyby chcąc wprawić w zakłopotanie tych, którzy twierdzą, że papieństwo nigdy nie ulegnie zmianie, Jan XXIII ułożył tę godną przypomnienia modlitwę:

„Na naszych czołach widoczne jest piętno Kaina. Przez wieki Abel, brat nasz, leżał w przez nas toczzonej krwi i ronił łzy, bo zapomnieliśmy o Twojej miłości. Przebac nam Panie, że imienia ich - Żydów - nieostrożnie używaliśmy jak przekleństwa. Przebac nam ponowne Twe ukrzyżowanie, bo nie wiedzieliśmy, co czynimy”.

Ta modlitwa była pewnym zadośćuczynieniem za setki antysemitycznych dokumentów opublikowanych przez kościół pomiędzy szóstym a dwudziestym wiekiem. Podczas trwania soborów nie wydano ani jednego dekretu, żaden papież nie wydał ani jednej encykliki czy bulli mówiącej, że przykazanie kochaj bliźniego swego jak siebie samego stosuje się także do Żydów. Przeciwnie, stawiając się tradycji dobry papież Jan, wskazał na kainowe piętno na własnym czole. Zrozumiał odpowiedzialność spoczywającą na kościele za przelaną żydowską krew, za oskarżenie ich, że są narodem wyklętym przez



Boga. Co więcej, twierdził, że prześladowanie Żydów przez katolików nie było niczym innym jak ponownym ukrzyżowaniem Chrystusa. Papież, reprezentujący nieomylny kościół, błagał o przebaczenie za grzechy i winy mówiąc, że ich jedynym usprawiedliwieniem była ignorancja.

Zanim stał się papieżem, był delegatem apostolskim w Turcji i Grecji w czasie dojścia Hitlera do władzy. Wydał fałszywe świadectwa chrztu czterem tysiącom Żydów, czym uratował ich od Holokaustu. Po zakończeniu wojny został mianowany nuncjuszem papieskim w Paryżu; poszedł tam do kina na film pokazujący tych nielicznych, którym udało się przetrwać w obozie śmierci Belsen. Wyszedł płacząc i powiedział: To jest tajemnicą ciała Chrystusa. Możliwe, że to dramatyczne przeżycie spowodowało, że stał się pierwszym papieżem, który ujrzał Chrystusa na krzyżu bez opaski na biodrach.

Papieżowi Janowi nie sprawiło trudności przyznanie, że kościół się mylił i przez setki lat dopuszczał się straszliwych czynów. Jan był jednym z niewielu papieży, którzy zdali sobie sprawę, że jedynym ratunkiem dla kościoła jest rozliczenie się z jego przeszłością, bez względu na to, w jakim stopniu byłaby niechrześcijańska. W ćwierć wieku po jego śmierci nadal istnieją wierni, którzy uważają, że kościół zawsze był tym, czym jest teraz – pomimo niezaprzeczalnych dowodów, że było całkiem inaczej. Są ich miliony; ludzie ci nie są w stanie zaakceptować, że ich kościół i wszyscy jego papieże, z których niektórzy zostali nawet kanonizowani, był tak

okrutny. Istnieli papieże dopuszczający się przeinaczenia i odwracania sensu Testamentu i cytali: „lepiej jest, aby jeden człowiek oddał życie za wielu” zmieniali na „lepiej jest, aby lud cierpiał za sprawę jednego człowieka”. Jest to wydarzeniem tragicznym, ale istnieje niezaprzeczalny związek pomiędzy stosami, krzyżami, papieskimi prawami, pogromami – a komorami gazowymi, krematoriami i nazistowskimi obozami zagłady.

Istnieje wiele innych ważnych spraw, w których kościół mylił się przez wieki. Drugi Sobór Watykański zwołany przez Jana XXIII w 1962 roku zapoczątkował proces przyznawania się do błędów. W sposób prawdziwie rewolucyjny papież Jan, Głowa Kościoła, stał się adwokatem diabła.

Mówiąc, że kościołowi stale potrzebna jest reformacja miał na myśli, że kościół zawsze potrzebuje kogoś występującego jako *Advocatus Diaboli*. Będąc historykiem zdawał sobie sprawę z ogromu krzywd, jakie wyrządził kościół. Jako kochający i miłosierny człowiek wiedział, że jakakolwiek inna instytucja trwająca tak długo zrobiłaby z pewnością mniej dobrego, a jeszcze więcej złego. Zostawił po sobie przekonanie, że szkody wyrządzone przez kościół nie mogą być ukrywane i że historii fałszować nie wolno.”

Peter de Rosa
R-
„Straż”

„Namiestnicy Chrystusa” - Graphic Service - Kraków 1995 - Wydanie II, str. 11-15.

Peter de Rosa – absolwent Uniwersytetu Gregoriańskiego w Rzymie, był profesorem metafizyki i etyki w Westminster Seminary, oraz dziekanem teologii w Corpus Christi College w Londynie przez sześć lat. Opuścił stan duchowny w 1970 r. Obecnie mieszka w Irlandii.